



Sygn. akt I CSK 25/18

WYROK W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 25 marca 2019 r.

Sąd Najwyższy w składzie:

SSN Tomasz Szanciło (przewodniczący, sprawozdawca)

SSN Joanna Misztal-Konecka

SSN Kamil Zaradkiewicz

w sprawie z powództwa M. L., O. spółki z o.o. w W. i P. S.A. w W.
przeciwko T. L. i G. spółce z o.o. w W.
o ochronę dóbr osobistych,
po rozpoznaniu na posiedzeniu niejawnym w Izbie Cywilnej
w dniu 25 marca 2019 r.,
skargi kasacyjnej pozwanych od wyroku Sądu Apelacyjnego w (...)
z dnia 6 kwietnia 2017 r., sygn. akt VI ACa (...),

I oddała skargę kasacyjną;

II zasądza od T. L. i G. spółki z o.o. w W. solidarnie na rzecz M. L., O. Spółki z o.o. w W. i P. S.A. w W. kwoty po 120 zł (sto dwadzieścia złotych) tytułem zwrotu kosztów postępowania kasacyjnego.

UZASADNIENIE

Powodowie M. L., O. sp. z o.o. w W. (dalej: O.) i P. S.A. w W. (dalej: P.) wnieśli o nakazanie pozwanym T. L. i G. sp. z o.o. w W. (dalej: G.) złożenia

oświadczeń o określonej treści na wskazanych portalach internetowych i we wskazanych tygodnikach, z uwagi na naruszenie dóbr osobistych. Ponadto powodowie wnieśli o nakazanie pozwanym usunięcia z zasobów internetowych portalu „(...)pl” materiału prasowego pt. „N.”, ewentualnie nakazania pozwanym opublikowania bezpośrednio przy tym materiale prasowym oświadczeń wskazanych w treści pozwu, przez cały okres publikowania tego materiału prasowego. W ramach ochrony majątkowej powodowie wnosili o zasądzenie od pozwanych solidarnie na rzecz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Fundacji Tygodnika „(...)” kwot po 19.000 zł wraz z ustawowymi odsetkami od dnia wytoczenia powództwa do dnia zapłaty tytułem świadczenia na cel społeczny.

Pozwani wnieśli o oddalenie powództwa i zasądzenie kosztów procesu.

Wyrokiem z dnia 30 maja 2014 r. Sąd Okręgowy w W. oddalił powództwo oraz odstąpił od obciążania powodów kosztami procesu.

Sąd Okręgowy ustalił, że O. jest wydawcą tygodnika „D.”, będąc tzw. spółką celową (stworzoną w celu wydawania tego tygodnika), w której 61% kapitału zakładowego zostało objęte przez P., której prezesem zarządu, założycielem i głównym akcjonariuszem jest M. L. Natomiast wydawcą „W.” jest F. sp. z o.o. w G., a jej głównym udziałowcem jest A. S.A. w G., przekształcona z M. sp. o.o. T. L. jest dziennikarzem różnych mediów, w tym publikującym na portalu internetowym „www.(...)pl”, którego wydawcą jest G. W dniu 14 lutego 2013 r. na tym portalu ukazał się artykuł autorstwa T. L. pt. „N.”, w którym autor przeprowadził swoiste porównanie dwóch nowych konserwatywnych tygodników opinii, konsekwentnie przyjmując metodę porównywania konkretnych cech najpierw tygodnika „W.”, a następnie przywołując parametry tygodnika „D.”. Artykuł utrzymany jest w konwencji satyry, a autor podaje: *„(...) który z dwóch (...) tytułów wybrać, w kogo zainwestować uczucia i pieniądze. Sprawa jest poważna, podszedłem więc z należytą powagą”*. Drugi akapit ma następującą treść: *„Nie okazała się też decydująca kwestia kapitału stojącego za tygodnikami (...). Z jednej strony kapitał wySkokowy, z drugiej cinkciarski, trudny wybór, jedźmy dalej”*. W siódmym akapicie autor stwierdził natomiast: *„Z jednej strony mamy więc "W.", "tygodnik młodej (...)" (to ukłon redakcji w stronę redaktorów Z. i J.), pismo które "tworzą dziennikarze, którzy nie raz dawali dowód, że są w stanie zapłacić każdą cenę, by pisać tylko*

prawdę i całą prawdę" (nie raz, dokładnie dwa razy). Z drugiej (...) z tygodnika L. (choć czas pokaże, że bardziej L.). Ja tego rozstrzygnąć nie jestem w stanie. Tu ostre pióra, tu orle, no nie wiem, wciąż nie wiem." W dalszej części artykułu zamieszczone zostało porównanie dotyczące liczby i charakteru publikacji, które odnoszą się do samego T. L. Artykuł został skomentowany w mediach, m.in. na stronie [www. \(...\) .pl](#) i [www. \(...\) .pl](#). Na spotkaniach biznesowych M. L. musiał wyjaśniać przyczyny użycia w publikacji słów dotyczących pochodzenia kapitału, reprezentowanych przez niego spółek.

W oparciu o powyższe ustalenia faktyczne Sąd Okręgowy uznał powództwo za niezasadne. Stwierdził, na tle art. 23 i 24 k.c. oraz art. 448 w zw. z art. 43 k.c. w zw. z art. 37 i 38 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz.U. z 2018 r. poz. 1914 ze zm.; dalej: pr. pras.), mając na uwadze treść wpisu do rejestru czasopism dotyczącego portalu [www. \(...\) .pl](#), w którym G. widnieje jako wydawca, że brak jest podstaw do kwestionowania legitymacji biernej tego pozwanego. Taki wniosek był zasadny także w świetle art. 14 ust. 1 ustawy z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną (aktualnie: Dz.U. z 2019 r. poz. 123 ze zm.; dalej: u.ś.u.d.e.), gdyż pozwany nie zaprzeczył, że wskazana wypowiedź nadal jest zamieszczona na przedmiotowym portalu, pomimo doręczenia odpisu pozwu.

Sąd Okręgowy stwierdził, że sporna publikacja nie naruszyła godności M. L., jak również dobrego imienia jego i powodowych spółek, choć każdy z powodów mógł potraktować słowa „cinkciarski kapitał”, który miał stać za tygodnikiem „D.”, jako subiektywnie naruszające dobra osobiste. Zakresem ochrony dóbr osobistych nie są jednak objęte negatywne odczucia osoby pokrzywdzonej lub osób wchodzących w skład organów. Brak też było – w świetle zasad współżycia społecznego – podstaw do przypisania pozwanym bezprawności naruszenia dóbr osobistych. W przypadku publicznej polemiki konieczne jest szersze określenie granicy, której przekroczenie stanowiłoby naruszenie zasad współżycia społecznego i powodowało uznanie działania pozwanego jako bezprawnego. Sąd Okręgowy wskazał, że słowa „cinkciarski kapitał” należy uznać za pejoratywne. Słowo „cinkciarski” jest pochodną słowa „cinkciarz”, którym w okresie PRL potocznie określano osoby, które prowadziły nielegalny obrót walutami. Obecnie to

słowo nie wyszło z obiegu i nadal nie ma znaczenia pozytywnego (choć pojawiają się na rynku, niezwiązanym z działalnością medialną, nazwy przedsiębiorców zawierające słowo cinkciarz), jest rozumiane szerzej, jako „człowiek zajmujący się dziwnymi interesami”, „drobny cwaniaczek”, nie zawsze godny zaufania. Słowo „cinkciarski” ma zatem ewidentnie negatywny wydźwięk. Nawet zastosowanie satyrycznej formuły wypowiedzi nie umniejsza negatywnego wydźwięku wypowiedzi T. L. Niemniej sam M. L. nie zaprzeczył, że był prowadzony w powodowej spółce audyt, w czasie którego wskazano, że niektóre pozycje mogły być zaksięgowane w inny sposób, jak i okoliczności nałożenia w toku postępowania administracyjnego kary na spółkę. Zdaniem Sądu Okręgowego przeprowadzone porównanie dwóch tygodników prawicowych, za pomocą wybranych przez autora kryteriów, w tym w końcowym jego fragmencie – skomentowanie sposobu, w jaki dziennikarze publikujący w tych tygodnikach, przedstawiają jego osobę, nie sposób uznać za przekraczające ramy polemiki. W analizowanej części wypowiedzi brak odniesienia do którejkolwiek ze spółek, czy też M. L. Wypowiedź ta ma charakter niesprecyzowany i może dotyczyć każdego podmiotu, który w jakikolwiek sposób przyczynia się do finansowania omawianego tygodnika, w tym kupuje gazetę. Nie sposób wywodzić, że dokonywana w dalszej części analiza, na podstawie zupełnie innych kryteriów, może być podstawą do przyjęcia wniosku, że osobą stojącą za tym kapitałem jest M. L., czy też spółka O. W spornej publikacji nie pojawia się też w żadnym kontekście nazwa spółki P.. Nadto, strona powodowa nie przytoczyła okoliczności, w których doszłoby do negatywnego odbioru M. L. przez przeciętnego odbiorcę na skutek publikacji spornego artykułu. Podobnie, z przedstawionych w sprawie dowodów nie wynikało, aby powodowe spółki spotkały się z negatywnymi skutkami, które uniemożliwiałyby im działalność zgodnie z zakresem przyznanych im zadań, w tym spadły ich notowania giełdowe, czy też osiągnięte zyski były niższe, jak również aby obniżyła się sprzedaż tygodnika „D.”. Ponieważ publikacja miała charakter polemiczny do artykułów różnych autorów, publikowanych w tygodniach „W.” i „D.”, nie przekracza ona ram wzajemnego dyskursu, w którym, w świetle zasad współżycia społecznego dopuszczalne jest użycie zwrotów mających charakter negatywny. W ocenie Sądu Okręgowego, posłużenie się oceną

„cinkciarski kapitał” nie jest rażące i nie stanowi ekscesu w zakresie formy wyrażenia przez prasę.

Na skutek apelacji powodów, wyrokiem z dnia 11 września 2015 r., Sąd Apelacyjny w (...) zmienił zaskarżony wyrok w części, nakazując pozwanym złożenie oświadczeń o określonej treści na portalu internetowym „(...) .pl”, nieprzerwanie przez 3 dni, w wyłuszczonej ramce, z uwzględnieniem wymogów formalnych co do tekstu, znosząc między stronami koszty postępowania pierwszoinstancyjnego i apelacyjnego.

Na skutek wniesionej przez pozwanych skargi kasacyjnej Sąd Najwyższy, wyrokiem z dnia 20 stycznia 2017 r., uchylił powyższy wyrok Sądu Apelacyjnego w [...]. w punktach I i III i w tym zakresie sprawę przekazał temu Sądowi do ponownego rozpoznania i rozstrzygnięcia o kosztach postępowania kasacyjnego.

Po ponownym rozpoznaniu sprawy, wyrokiem z dnia 6 kwietnia 2017 r., Sąd Apelacyjny:

I. zmienił zaskarżony wyrok:

1) w punkcie pierwszym częściowo w ten sposób, że:

a) nakazał T. L. złożenie oświadczenia następującej treści: *„Przeprosiny. W materiale prasowym pt. „N.”, opublikowanym 14 lutego 2013 r. na stronie internetowej „(...) .pl”, stwierdziłem, iż za tygodnikiem „D.” stoi cinkciarski kapitał. Oświadczam, że było to bezprawne i nieuzasadnione sformułowanie. Przepraszam za nie Pana M. L. – Prezesa Zarządu i głównego akcjonariusza P. S.A. – obecnie P. S.A. w W., O. sp. z o.o. – wydawcę tygodnika „D.” oraz P. S.A. – obecnie P. S.A. w W., która założyła i kieruje holdingiem medialnym, w ramach którego wydawany jest tygodnik „D.”. T. L.”;*

b) nakazał G. złożenie oświadczenia następującej treści: *„Przeprosiny. W materiale prasowym pt. „N.”, opublikowanym 14 lutego 2013 r. na stronie internetowej „(...) .pl”, której jesteśmy wydawcą, T. L. stwierdził, iż za tygodnikiem „D.” stoi cinkciarski kapitał. Oświadczamy, że było to bezprawne i nieuzasadnione sformułowanie. Przepraszamy za nie Pana M. L. – Prezesa Zarządu i głównego akcjonariusza P. S.A. – obecnie P. S.A. w W., O. sp. z o.o. – wydawcę tygodnika „D.” oraz P. S.A. – obecnie P. S.A. w W., która założyła i kieruje holdingiem*

medialnym, w ramach którego wydawany jest tygodnik „D.”. G. sp. z o.o. – wydawca portalu „(...) .pl”;

c) nakazał opublikowanie T. L. oświadczenia z ppkt a) i G. oświadczenia z ppkt b): na portalu internetowym „(...) .pl”; nieprzerwanie przez 3 dni; w wytłuszczonej ramce; tekstem oddzielonym od ramki widocznym marginesem z wszystkich stron, na jednorodnym białym tle, sporządzonym czarną czcionką kroju Arial o rozmiarze 12 pkt, przy czym słowo „Przeprosiny” zamieszczone wytłuszczoną czcionką (bold) kroju Arial o rozmiarze 16 pkt, umieszczone w odrębnym wersie od reszty oświadczenia, wyjustowane do środka; z zastosowaniem widocznego odstępu pomiędzy wierszami; bez zastosowania jakichkolwiek zabiegów formalnych i treściowych umniejszających znaczenie, rangę i powagę oświadczenia, względnie zaznaczających dystans do jego treści lub formy;

d) nakazał pozwanym opublikowanie bezpośrednio przy materiale prasowym pt. „N.” oświadczeń o treści określonej w ppkt a) i ppkt b) przez cały okres publikowania tego materiału prasowego, czcionką równorzędną do czcionki tego materiału prasowego;

2) w punkcie drugim w całości w ten sposób, że koszty postępowania wzajemnie zniósł;

II. koszty postępowania apelacyjnego pomiędzy stronami wzajemnie zniósł.

Sąd Apelacyjny stwierdził, że zarzut pozwanych, iż nie wiadomo, czy przedmiotowy *passus* donosi się do tygodnika „D.”, jest chybiony, gdyż z treści artykułu i kontekstu wynika, że w publikacji porównywano jedynie dwa tygodniki: „W.” i „D.”. Jeżeli do jednego, tj. „W.”, odnosiło się sformułowanie „kapitał wyskokowy” (finansowany przez SKOK-i), to logicznym jest, iż sformułowanie „cinkciarski” odnosi się do drugiego rozważanego tygodnika.

Przechodząc do oceny sformułowania „cinkciarski kapitał”, które Sąd Najwyższy polecił rozważyć w funkcji czasu, ze szczególnym uwzględnieniem konotacji, jakie ma po 1989 r., Sąd Apelacyjny podkreślił, że słowo to miało negatywny wydźwięk. „Cinkciarz” była to osoba, która zajmowała się nielegalnym handlem walutami, przy czym łączyło się to z prowadzeniem określonej działalności gospodarczej, plasującej się na granicy prawa lub wręcz poza prawem, łączącej się

również z nielegalnymi interesami i innymi czynami, wypełniającymi znamiona stosownych przepisów kodeksu karnego. Sama też działalność jako taka budziła zastrzeżenia, albowiem zdarzały się tam oszustwa. Pozornie zatem u cinkciarza można było nabyć waluty taniej, a w rzeczywistości wiele osób padało ofiarą ich przestępczych metod i braku przestrzegania prawa. Łączy się to z nieuczciwością, prowadzeniem tzw. brudnych interesów i naruszaniem prawa. Odzwierciedleniem tego były toczone jeszcze na początku lat 90. procesy o oszustwa w tym przedmiocie. Obecnie to słowo nie nabrało pozytywnego brzmienia. Okoliczność, że zespół działających obecnie na rynku podmiotów używa przewrotnie w oznaczeniu prowadzonych, częściowo przez te same osoby, spółek nazwy cinkciarz.pl nie oznacza nobilitacji tego sformułowania. Słowo to w nazwie takich przedsiębiorców przyciąga na zasadzie „szoku” wywołanego tym sformułowaniem, co jest zamierzeniem marketingowym. Ponadto przedmiotem działalności spółek jest m.in. internetowy handel walutami, czy obrót instrumentami finansowymi, zatem chodzi o nawiązanie do tego, że u cinkciarzy było taniej, co jest pożądanym efektem z punktu widzenia odbioru, jaki chce podmiot ten uzyskać. Poza tym inna jest sytuacja i kontekst, gdy ktoś sam użyje względem siebie, czy swojej działalności takiego sformułowania, chcąc uzyskać określony efekt, nawiązujący do aspektu tejże działalności, a czym innym obdarzenie takim epitetem osoby związanej z wydawanym tygodnikiem opinii. Nie koresponduje on w ogóle z działalnością wydawniczą, zaś sugeruje, że kapitał, który za nią stoi, pochodzi z obrotu, który co najmniej budzi wątpliwości. Nadto, w potocznym, powszechnym języku, którego odzwierciedleniem jest internet, nie odnotowano również zmiany znaczenia rozważanego terminu w stosunku do określanego nim przedsiębiorcy czy kapitału (<https://pl.wikipedia.org/wiki/cinkciarz/>). Strona pozwana, na której spoczywał ciężar wykazania braku bezprawności swojego działania, nie przedstawiła też wypisu z żadnego współczesnego słownika języka polskiego, który wskazywałby na zmianę znaczenia tego słowa, czy choćby poszerzenie jego zakresu. Sformułowanie „cinkciarski kapitał” implikuje nadal skojarzenia z określoną, podejrzaną, nielegalną i nieuczciwą działalnością, nieprzynoszącą podmiotowi, obdarzonemu tym epitetem, żadnej chluby, a stawiającym go ewidentnie negatywnym świetle oraz kłopotliwej sytuacji, wymagającej konieczności

udzielania wyjaśnień, co w przypadku powodów miało miejsce. Także przywoływanie przez pozwanych postaci z filmu, które – ich zdaniem – są sympatyczne, nie powoduje, że słowo „cinkciarz” czy „cinkciarski” nabiera przyjaznego charakteru. Dzieło filmowe jest pewną abstrakcją, utworem którego nie można odbierać dosłownie, wprost, bohaterem częstokroć jest osoba trudniąca się zawodem nieakceptowalnym społecznie. Może być ono więc wtedy skonstruowane w ten sposób, że sympatia widzów ma leżeć po stronie tej osoby, co nie oznacza nobilitacji przestępstw, czy bohatera trudniącego się „zawodowo” tego typu działalnością.

Sąd Apelacyjny uznał za chybiony pogląd Sądu Okręgowego, jakoby sformułowanie „cinkciarski kapitał” miało odnosić się do każdego, kto w jakikolwiek sposób przyczynia się do finansowania omawianego tygodnika, w szczególności kupując gazetę. Artykuł rozważa bowiem pochodzenie kapitału związanego z wydawaniem obu tygodników, a nie kwestie dotyczące spectrum finansowego jego nabywców. Natomiast inkryminowane sformułowanie ewidentnie odnosi się do wszystkich powodów, skoro – jak wynika z ustalonej przez Sąd I instancji struktury kapitałowej – O. jest wydawcą tygodnika „D.”, P. miało 61% udziałów w tej spółce, zaś resztę – M. L., będący nie tylko akcjonariuszem, ale i prezesem tego ostatniego podmiotu, z którym to jego działalność biznesowa jest kojarzona.

Zasadny, zdaniem Sądu Apelacyjnego, okazał się zarzut naruszenia art. 10 EKPCz i art. 41 pr. pras., gdyż strona pozwana przekroczyła granice dopuszczalnej satyry i krytyki. Określenie „cinkciarski kapitał” ma charakter ocenny, nawiązujący do słowa „cinkciarz”, nie poddaje się zatem kategoryzacji prawda – fałsz, ale jak każda ocena, winno znaleźć odzwierciedlenie w określonych faktach, choćby na zasadzie dalekiego skojarzenia. Tymczasem pozwani nie wskazali uzasadnienia dla tego sformułowania. Artykuł jest napisany w satyrycznym, żartobliwym tonie, mającym bawić czytelników, ale też i zasygnalizować ważne – zdaniem autora – zjawiska. Chociaż jest to satyra, to zdania dotyczące pochodzenia kapitału wydawców wyłamują się z satyrycznej konwencji, ze względu na wagę zawartego przekazu. Brzmiały one konkretnie, rzeczowo i poważnie, w sposób krytyczny sygnalizują określony problem, który dostrzegł ich autor. Ponadto każda satyra jest formą krytyki, a podstawą takiej krytyki winny być określone fakty. W felietonie

próżno zaś szukać podstaw takiej oceny. Brak jest jakiegokolwiek wyjaśnienia, czy nawet aluzji, z których wynikałoby, choćby pośrednio, że powodowie dysponują kapitałem zgromadzonym w taki sposób, tj. nieuczciwy, podejrzany, budzący wątpliwości, który usprawiedliwiłby takie sformułowania. Z treści publikacji geneza określenia nie wynika w ogóle, nie przedstawiono też w żadnym z pism procesowych jakiegokolwiek wywodu czy nawet jego zarysu, tłumaczącego przyczynę i kontekst takiego sformułowania. Brak jest wytłumaczenia, dlaczego kapitał finansujący wydawany tygodnik zasługuje, zdaniem satyryka, na takie miano, czy chodziło o stronę podmiotową przedmiotową, porównanie, przenośnię, skojarzenie, a jeżeli tak, to z jakimi okolicznościami. Powoływane przez pozwanych kwestie dotyczące zawyżania danych sprzedaży przez podmiot, w którym P. miało 80% udziałów, wydający tygodnik „(...)” trzy lata wcześniej (w 2010 r.), tj. nałożenie przez Komisję Nadzoru Finansowego (dalej: KNF) na P. kary za nierzetelny raport finansowy, wątpliwości dotyczące działań i niewłaściwego postępowania P. i M. L. względem pracowników, czy kontrowersyjny wpis tego ostatniego z 2012 r. na Twitterze (dotyczący spółki A.) nie mają żadnego logicznego powiązania z treścią artykułu, jak też ewentualną etymologią sformułowania „cinkciarski kapitał”. Nie dotyczą one bowiem w ogóle źródeł pochodzenia jakiegokolwiek kapitału ani nie korelują czasowo z terminem publikacji.

Odnośnie do legitymacji biernej pozwanej spółki Sąd Apelacyjny wskazał, że prowadzony przez nią portal „(...) .pl” stanowi prasę w rozumieniu art. 7 ust. 2 pkt 1 pr. pras. Obecność T. L. w tym periodyku polega na prowadzeniu bloga, cyklicznym publikowaniu poważnych artykułów i satyrycznych felietonów o określonej tematyce, z reguły politycznej, gospodarczej lub sportowej. Nie jest to otwarta platforma blogowa, założenie bloga wymaga stosownego zgłoszenia, zawierającego informacje o osobie blogera, zakres tematyczny przyszłego bloga i przykładowy tekst – redakcja odrzuca kandydatów niespełniających jej wymogów, bliżej nie wskazując przesłanek w tym przedmiocie. Pozwana spółka decyduje zatem o osobach blogerów i zakresie tematycznym publikowanych przez nich treści, nawet jeżeli później zamieszczenie publikacji odbywa się już automatycznie. W konsekwencji, spółka odpowiada na podstawie art. 38 ust. 1 pr. pras.

Za niezasadny uznał przy tym Sąd Apelacyjny zarzut dotyczący art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e., gdyż wyłączenie odpowiedzialności na podstawie tego przepisu dotyczy podmiotu, który wykonuje hosting, a zatem zajmuje się jedynie przechowywaniem danych i ich udostępnianiem na stronach internetowych w sposób techniczny, automatyczny i bierny, który zakłada, że podmiot świadczący te usługi nie posiada wiedzy i kontroli nad nimi. Taka interpretacja wynika z treści dyrektywy 2000/31/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 8 czerwca 2000 r. w sprawie niektórych aspektów prawnych usług społeczeństwa informacyjnego, w szczególności handlu elektronicznego w ramach rynku wewnętrznego (dyrektywa o handlu elektronicznym; Dz.Urz. UE L nr 178, s. 1; dalej: dyrektywa), której implementację stanowi ustawa o świadczeniu usług drogą elektroniczną. Aktywność wydawcy, wynikająca z pełnionej roli, wyłącza uznanie jego działań za techniczne, automatyczne i bierne. Ponadto odpowiedzialność wydawcy jest ukształtowana jako odpowiedzialność za dopuszczenie do ukazania się danego materiału, wynika z określonej, aktywnej roli w procesie publikacji, związanej z jego pozycją instytucjonalną, zaś odpowiedzialność podmiotu świadczącego usługi hostingu polega na udostępnianiu powierzchni na swoim serwerze, w swoich zasobach teleinformatycznych, w sposób bierny, nieingerujący w treść przechowywanych informacji, chyba że znajdą przesłanki związane z otrzymaniem zawiadomienia o ich bezprawnym charakterze – wtedy jest obowiązany uniemożliwić dostęp do tych danych.

Skargę kasacyjną od powyższego wyroku wnieśli pozwani w części, tj. co do punktów I i III, zarzucając naruszenie:

I. przepisów prawa materialnego:

1) art. 23 w zw. z art. 24 § 1 k.c. poprzez jego błędną wykładnię i nieuzasadnione przyjęcie, że po stronie wszystkich powodów istniała legitymacja czynna do wystąpienia z żądaniem ochrony dóbr osobistych, pomimo braku odniesienia spornego fragmentu do poszczególnych powodów, nawet z uwzględnieniem treści całości materiału, a także braku możliwości identyfikacji powodów przez przeciętnego czytelnika spornego materiału – dopiero z treści oświadczenia czytelnik może się dowiedzieć o związkach poszczególnych powodów z tygodnikiem „D.”, a dla identyfikacji poszczególnych powodów

koniecznym było przeprowadzenie postępowania dowodowego i ustalenie struktury kapitałowej spółek;

2) art. 24 § 1 k.c. poprzez błędną wykładnię oraz błędne przyjęcie, że doszło do bezprawnego naruszenia dóbr osobistych powodów wobec użycia określenia „cinkciarski”, pomimo, iż:

a. obowiązkiem Sądu Apelacyjnego ponownie rozpoznającego sprawę było poszerzenie analizy znaczenia słów „cinkciarz”, „cinkciarski” również z uwzględnieniem pozytywnych cech, w tym wskazywanych przez Sąd Najwyższy takich cech, które dziś kojarzą się z przedsiębiorczością, co nabiera dodatkowego istotnego znaczenia w związku z dostrzeżoną przez ten Sąd działalnością podmiotu prawa handlowego z powodzeniem posługującego się nazwą „cinkciarz” w firmie spółki, a nie poszerzenie analizy znaczenia tych słów pod z góry przyjętą tezę o ich jednoznacznie pejoratywnym zabarwieniu;

b. określenia „cinkciarz”, a w konsekwencji i określenia „cinkciarski” w sposób obiektywny nie można uznać za określenie naruszające dobra osobiste, czy też jednoznacznie pejoratywne, w szczególności wobec powszechnego funkcjonowania w domenie publicznej konotacji określenia „cinkciarz” ze spółką prawa handlowego będącej Oficjalnym Sponsorem (...) w piłce nożnej, a także sponsorem jednego z klubów NBA, Mistrza Polski w koszykówce czy wielokrotnych mistrzów Polskich w żużlu, tj. C.pl sp. z o.o.,

c. ustalenie Sądu Apelacyjnego jakoby użycie przez wskazaną powyżej spółkę określenia cinkciarz nastąpiło wyłącznie jako „zamierzenie marketingowe”, „na zasadzie szoku”, nie zostało oparte na żadnych okolicznościach faktycznych, a – przy przyjęciu jednoznacznie pejoratywnego wydźwięku słowa „cinkciarz” jako synonimu „nieuczciwości, prowadzenia tzw. brudnych interesów z naruszeniem prawa” – jest sprzeczne z zasadami logiki oraz doświadczenia życiowego,

d. przyjęcie określenia „cinkciarz” w firmie podmiotu prawa handlowego, a następnie prowadzenie z sukcesem przedsięwzięcia gospodarczego przez spółkę upowszechniło to pojęcie wyłącznie w pozytywnym kontekście – wskazywanymi przez Sąd Najwyższy cechami kojarzonymi się z przedsiębiorczością, czy też po prostu wymianą walut;

e. wskazywane przez Sąd Apelacyjny potoczne rozumienie z odesłaniem do Internetu jako odzwierciedlenie tego rozumienia, a także definicji określenia „cinkciarz” w Wikipedii, która nie odnotowała zmiany znaczenia sporych terminów, pomija fakt, że definicja ta nie zawiera tak jednoznacznego pejoratywnego wyjaśnienia, co więcej wskazuje na konsekwentnie pomijany przez ten Sąd, wbrew wytycznym Sadu Najwyższego, aspekt przedsiębiorczości: *„(...) oferowali wyższy kurs wymiany niż państwowe banki. Po 1956 cinkciarze stali się nielegalnym, ale w gruncie rzeczy tolerowanym przez władze ogniwem łańcucha legalnych poza tym procesów gospodarczych na małą i średnią skalę. Dostarczali społeczeństwu dewiz, które wydawane były następnie w znacznej części w państwowych sklepach walutowych („Pewex” i „Baltona”). Tym samym, byli źródłem walut zachodnich potrzebnych np. na zakup zagranicznych komponentów do składanych i sprzedawanych w Polsce za złotówki urzędzeń.”;*

f. po wpisaniu w najpopularniejszej wyszukiwarce internetowej określenia cinkciarz jako pierwsze pojawia się odesłanie do strony internetowej spółki cinkciarz.pl, na drugiej pozycji znajduje się odesłanie do definicji w Wikipedii, ale dalsze odesłania/linki to już tylko informacje dotyczące spółki c[...].pl;

g. użycie określenia „cinkciarski” w odniesieniu do „kapitału” stojącego za „tygodnikami niepokornych” w spornym fragmencie nie odnosi się personalnie do któregokolwiek z powodów i przez przeciętnego odbiorcę wpisu nie może zostać zasadnie powiązany ani z M. L., ani z żadną z powodowych spółek;

h. określenie „cinkciarski” jest określeniem o charakterze ocennym, a jego użycie uzasadniały wykazane przez pozwanych w toku postępowania okoliczności istniejące w przestrzeni publicznej, związane m.in. z wymierzeniem AWR (...) kary przez Związek Kontroli Dystrybucji Prasy i nałożeniem na P. kary przez KNF, które to okoliczności zostały bezpodstawnie zmarginalizowane przez Sąd Apelacyjny;

3) art. 24 § 1 w zw. z art. 41 pr. pras. w zw. z art. 398²⁰ k.p.c. poprzez błędną wykładnię i pominięcie oceny wyrażonej przez Sąd Najwyższy, w tym błędną wykładnię pojęcia utworu satyrycznego, skutkującą błędną oceną, jakoby zdania dotyczące pochodzenia kapitałów wydawców *„wyłamywały się z satyrycznej konwencji z uwagi na wagę zawartego przekazu”*, dodatkowo sprzeczną z oceną wyrażoną przez Sąd Najwyższy, który podzielił stanowisko pozwanych co do łatwo

dostrzegalnego satyrycznego charakteru całości tekstu, a także wskazał, iż sporna publikacja była głosem w ważnej społecznie kwestii, co powoduje, że ewentualne naruszenie dóbr osobistych powodów nie było bezprawne, a w konsekwencji nie doszło do przekroczenia granic wolności słowa;

4) art. 24 § 1 k.c. poprzez orzeczenie obowiązku publikacji oświadczeń o treści oraz formie nieadekwatnej do ustalonego przez Sąd Apelacyjny bezprawnego naruszenia dóbr osobistych powodów, a także sprzecznej z materiałem dowodowym będącym podstawą orzeczenia;

5) art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e. w zw. z art. 38 ust. 1 pr. pras. poprzez jego błędną wykładnię i błędne przyjęcie, że pozwana spółka, jako administrator serwisu „(...) .pl” nie pełni roli usługodawcy hostingu, tj. *hosting providera*, a jest po prostu wydawcą w rozumieniu art. 38 ust. 1 pr. pras.:

a. w sytuacji, gdy udostępnia ona serwis internetowy w celu utrzymywania materiałów dostarczonych przez blogerów, a dane te pochodzą nie od pozwanej spółki, lecz od podmiotów trzecich – usługobiorców, którym została udostępniona platforma blogowa (określone miejsce na platformie blogowej);

b. powyższych okoliczności nie mogą zmieniać czynności faktyczne, tj. dobór blogerów przed udostępnieniem im miejsca na serwerze (a w konsekwencji możliwości publikowania blogów na platformie blogowej), czy też fakt cyklicznego publikowania wpisów w ramach bloga T. L., a dodatkowo okoliczności te nie mogą wpływać na ocenę, że pozwana spółka posiadała wiedzę o treści wpisów na blogach, a zatem danych nie pochodzących od spółki i jej redakcji;

6) art. 14 ust. 1 i art. 15 u.ś.u.d.e. poprzez jego niezastosowanie w odniesieniu do odpowiedzialności pozwanej spółki, w sytuacji gdy zachodziły przesłanki wyłączające jej odpowiedzialność na gruncie tej ustawy;

7) art. 14 i 54 ust. 1 Konstytucji oraz art. 10 ust. 1 EKPCz poprzez ich niezastosowanie i naruszenie prawa pozwanego T. L. do korzystania z wolności słowa, w ramach bloga prowadzonego w serwisie (...) .pl;

II. przepisów postępowania, które mogły mieć istotny wpływ na wynik sprawy, tj. art. 398²⁰ zd. 1 k.p.c., poprzez pominięcie stanowiska prawnego wyrażonego przez Sąd Najwyższy w zakresie, w jakim ten Sąd podzielił stanowisko pozwanych w zakresie satyrycznego charakteru całości spornego materiału,

zwracając dodatkowo uwagę na udział pozwanego w ważnej społecznie debacie publicznej, które to okoliczności skutkowały uznaniem za trafny zarzut naruszenia art. 24 § 1 k.c. w zw. z art. 41 pr. pras., a w konsekwencji podzieleniem stanowiska pozwanych co do działania w granicach wolności słowa.

Powołując się na powyższe zarzuty, pozwani wnieśli o uchylenie zaskarżonego wyroku w części objętej skargą kasacyjną i orzeczenie, co do istoty sprawy oraz rozstrzygnięcie o kosztach postępowania kasacyjnego według norm przepisanych, ewentualnie o uchylenie wyroku w tej części i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania.

W odpowiedzi na skargę kasacyjną powodowie wnieśli o jej oddalenie i zasądzenie od pozwanych na rzecz powodów kosztów zastępstwa procesowego w postępowaniu kasacyjnym według norm przepisanych.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

W pierwszej kolejności należy odnieść się do zarzutu naruszenia prawa procesowego, którego uwzględnienie samo w sobie mogłoby skutkować uwzględnieniem skargi kasacyjnej, gdyby zarzut znajdował uzasadnienie w realiach sprawy. Jak stanowi art. 398²⁰ zd. 1 k.p.c., sąd, któremu sprawa została przekazana, związany jest wykładnią prawa dokonaną w tej sprawie przez Sąd Najwyższy. Pojęcie „wykładni prawa” użyte w tym przepisie powinno być rozumiane wąsko, jako ustalenie znaczenia przepisów prawa. Związanie sądu niższej instancji wykładnią dokonaną przez Sąd Najwyższy nie obejmuje więc kwestii będących jej przedmiotem, lecz wykraczających poza przesłanki pozytywnego lub negatywnego ustosunkowania się do podstaw kasacyjnych, poglądów prawnych wypowiedzianych na marginesie orzeczenia, a także ocen dotyczących stanu faktycznego sprawy (wyrok SN z dnia 23 października 2002 r., II CKN 860/00, niepubl.). W wyroku z dnia 20 stycznia 2017 r. Sąd Najwyższy, uwzględniając zarzut naruszenia art. 24 § 1 k.c. w zw. z art. 41 pr. pras., wskazał na łatwo dostrzegalny satyryczny charakter przedmiotowego tekstu i udział pozwanego T. L. w ważnej społecznie debacie publicznej, czego Sąd Apelacyjny, rozpoznający sprawę po raz pierwszy, nie rozważył. Taki też charakter artykułu przyjął Sąd Apelacyjny przy ponownym rozpoznaniu sprawy, zwracając uwagę na kontekst i okoliczności, w jakich artykuł został opublikowany. Wbrew jednak wywodom

zawartym w skardze kasacyjnej, Sąd Najwyższy nie przedstawił wykładni – w powyższym rozumieniu – wskazanych przepisów w kierunku podzielenia stanowiska pozwanych, że działali oni w granicach wolności słowa. Uchylając pierwszy wyrok Sądu Apelacyjnego, Sąd Najwyższy nakazał przeprowadzić szerszą analizę słowa „cinkciarz” i pochodzącego od niego epitetu „cinkciarski” oraz rozważyć, przy uwzględnieniu satyrycznego charakteru artykułu, czy w sprawie nie powinien mieć zastosowania art. 41 pr. pras. Dopiero taka analiza mogłaby prowadzić do oceny, czy działanie pozwanych było bezprawne, czy faktycznie mieściło się w granicach wolności słowa, jak podnosili w toku sprawy. Co więcej, Sąd Najwyższy podkreślił, nie przesądzając, czy doszło do naruszenia dobrego imienia i godności lub dobrej sławy powodów, że ocena w tym zakresie dokonana przez Sąd Apelacyjny była przedwczesna. Wywód, że z uwagi na udział T. L. w debacie publicznej i satyryczny charakter artykułu działanie pozwanych nie było bezprawne, stanowił wniosek jedynie pozwanych, silnie eksponowany w skardze kasacyjnej. Te kwestie były natomiast przedmiotem analizy dokonanej przez Sąd Apelacyjny w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku.

Jednocześnie należy wskazać, że również zgodnie ze wskazówkami Sądu Najwyższego w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku zawarto szerszą analizę słów „cinkciarz” i „cinkciarski”, przy rozważeniu pozytywnych cech, które miałyby się łączyć z tymi słowami. Powszechnie przyjmuje się, że ochrona dóbr osobistych opiera się na koncepcji obiektywnej, co oznacza, że ocena, czy w konkretnej sytuacji nastąpiło naruszenie takich dóbr nie może być dokonywana według miary indywidualnej wrażliwości poszkodowanego, a więc według jego subiektywnych uczuć, a należy uwzględnić odczucia szerszego grona uczestników i normy postępowania, które zasługują na społeczną akceptację.

Podstawowym zarzutem skarżących było to, że Sąd Apelacyjny poszerzył analizę słowa „cinkciarski” pod z góry przyjętą tezę o jego pejoratywnym zabarwieniu i że Sąd Najwyższy zobowiązał Sąd Apelacyjny do uwzględnienia pozytywnych cech tego słowa. Ani pierwsza część zarzutu, ani druga nie odpowiada prawdzie. Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 20 stycznia 2017 r. uznał, że Sąd Apelacyjny, rozpoznając sprawę po raz pierwszy, nie przeprowadził wyczerpującej analizy kontekstów znaczeniowych słów „cinkciarz” i „cinkciarski”,

przyjmując jednostronne założenie, że te konteksty są wyłącznie wysoce negatywne, nakazując analizę również pod kątem pozytywnych cech tych pojęć, związanych z przedsiębiorczością i zmianami, jakie zaszły po 1989 r. Innymi słowy, Sąd Apelacyjny został zobowiązany do poszerzenia analizy wskazanych słów w celu ustalenia, czy znaczenie i odbiór nie uległy modyfikacji po 1989 r., co nie oznacza, że powinien uznać, że aktualnie te pojęcia mają pozytywny wydźwięk, jak chcieliby pozwani. Sąd Apelacyjny taką analizę przeprowadził, a więc rozważył szeroko, powołując się na istniejące w realiach aktualnej sytuacji społecznej, gospodarczej i prawnej definicje, że pomimo zmian, jakie nastąpiły w 1989 r., słowo „cinkciarz” i od niego pochodne nie nabrały pozytywnego znaczenia, nawet biorąc pod uwagę istnienie spółki, która w swojej firmie używa słowa „cinkciarz”. Jak słusznie zauważył Sąd Apelacyjny, czym innym jest odniesienie tego słowa do prowadzenia działalności gospodarczej w postaci handlu walutami, czy obrotem instrumentami finansowymi, a czym innym wskazanie w artykule prasowym, że określony periodyk jest finansowany przez „cinkciarski kapitał”. To pierwsze użycie słowa „cinkciarz” ma stanowić *de facto* reklamę prowadzonej działalności gospodarczej, aby przyciągnąć potencjalnego kontrahenta, sugerując mu, że wymiana waluty za pośrednictwem portalu cinkciarz.pl będzie korzystniejsza niż przy udziale innych przedsiębiorców. Sama ta okoliczność, jak również – podnoszona przez pozwanych kwestia sponsoringu różnych imprez sportowych, czy reprezentacji narodowych – nie oznacza, że znaczenie omawianego pojęcia jest generalnie pozytywne. Innymi słowy, fakt, że jakiś podmiot (przedsiębiorca) zdecydował się wykorzystać określone słowo w swojej firmie, nie wpływa w żaden sposób na obiektywne ujęcie tego słowa – pozytywne lub negatywne. Po przeprowadzeniu rozszerzonej analizy badanego pojęcia, zgodnie z wytycznymi Sądu Najwyższego, Sąd Apelacyjny dokonał stosownej oceny dowodów, uznając jednoznacznie pejoratywne zabarwienie słowa „cinkciarski”. To, że Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 20 stycznia 2017 r. wskazał, że działalność dawnych cinkciarzy mogłaby zostać aktualnie uznana za przedsiębiorczą, nie implikuje automatycznie wniosku o pozytywnym wydźwięku omawianego pojęcia.

Taki sam wniosek należy również odnieść do podnoszonego przez pozwanych argumentu, że po wpisaniu słowa „cinkciarz” w przeglądarce

internetowej większość odesłań dotyczy spółki, w której firmie znajduje się to słowo. Pomijając kwestię pozycjonowania w internecie, to obecność w nim przedsiębiorców prowadzących wymianę walut nie oznacza, że słowo „cinkciarz” kojarzy się jednoznacznie pozytywnie. A już całkowicie nieudowodnione pozostawało twierdzenie pozwanych, że umieszczenie określenia „cinkciarz” w firmie podmiotu prawa handlowego, a następnie prowadzenie z sukcesem przedsięwzięcia gospodarczego przez spółkę pod tą firmą upowszechniło to pojęcie wyłącznie w pozytywnym kontekście. Takie stanowisko nie znajdowało uzasadnienia w materiale dowodowym, niezależnie od tego, że stanowiło polemikę z ustaleniami w ramach stanu faktycznego. Należy również wskazać, że w art. 24 k.c. zostało ustanowione domniemanie bezprawności naruszenia dobra osobistego (art. 23 k.c.). W związku z tym mamy do czynienia z odmiennym od zasad ogólnych (art. 6 k.c.) rozkładem ciężaru dowodu. Powód nie musi bowiem udowodnić bezprawności zachowania pozwanego, wystarczy, że wykaże, iż faktycznie doszło do naruszenia (zagrożenia) dobra osobistego. To pozwany ma obowiązek obalić wskazane domniemanie, wykazując prawo do określonego zachowania. Oznacza to, że aby dokonać skutecznej ekskulpacji, pozwani musieliby wykazać brak bezprawności w swoim zachowaniu. Sąd Apelacyjny ocenił, że takiego dowodu pozwani nie przedstawili i brak jest podstaw do kwestionowania takiej oceny.

Na marginesie trzeba zauważyć, że pod pretekstem kwalifikowanego naruszenia prawa materialnego nie można zmierzać do podważenia dokonanej w sprawie oceny dowodów (postanowienie SN z dnia 9 sierpnia 2018 r., II PK 213/17, niepubl.). A jak wielokrotnie wyjaśniał Sąd Najwyższy, przepis art. 233 § 1 k.p.c. może jedynie wyjątkowo stanowić skuteczną podstawę kasacyjną, gdy dokonana przez sąd drugiej instancji ocena dowodów jest rażąco wadliwa, sprzeczna z zasadami logicznego rozumowania. W ramach kontroli kasacyjnej Sąd Najwyższy nie kontroluje samej oceny dowodów, a jedynie jej legalność. Skarżący może zatem zakwestionować stanowiącą podstawę ustaleń faktycznych ocenę dowodów, gdy oparta jest na materiale dowodowym zebrany z naruszeniem przepisów regulujących postępowanie dowodowe, w takim wypadku jednak obowiązkiem skarżącego jest przytoczenie tych przepisów i wyjaśnienie, jaki wpływ na treść rozstrzygnięcia to naruszenia miało (zob. np. wyrok SN z dnia 8 listopada

2005 r., I CK 178/05, niepubl.). Co prawda, pozwani nie skonstruowali wprost zarzutu dotyczącego wskazanego przepisu, gdyż zgodnie z art. 398³ § 3 k.p.c. podstawą skargi kasacyjnej nie mogą być zarzuty dotyczące ustalenia faktów lub oceny dowodów, niemniej szereg sformułowań zawartych w skardze kasacyjnej świadczy o tym, że pozwani kwestionowali częściowo ustalenia Sądu Apelacyjnego. Dotyczy to np. ustalenia, że użycie określenia „cinkciarz” przez jedną ze spółek nastąpiło wyłącznie jako „zamierzenie marketingowe”. Tego rodzaju „zarzut” nie może odnieść żadnego skutku.

Sąd Apelacyjny ocenił omawiane słowa również w odniesieniu do powoływanej konwencji filmowej, gdzie pojęcie „cinkciarz” miałyby nabierać przyjaznego charakteru, a więc że – generalnie – cinkciarze są sympatycznymi osobami. Po pierwsze, nie sposób utożsamiać filmu z realnym stanem rzeczy. Po drugie, wszystko zależy od konwencji przyjętej w konkretnym filmie, co oznacza, że możliwe jest wykreowanie w nim sympatii odbiorców również do osób, których działalność w realnym świecie nie może być społecznie akceptowalna. Takie ujęcie danej osoby nie oznacza, że w rzeczywistości określone pojęcie nabiera pozytywnego wydźwięku.

Należy również zauważyć, że tak naprawdę argumentacja pozwanych była wewnętrznie sprzeczna. Jak można rozumieć na podstawie ich wywodów, skoro pojęcie „cinkciarski kapitał” ma świadczyć o przedsiębiorczości i generalnie ma mieć wydźwięk pozytywny, to tak naprawdę za tygodnikiem „D.” stoją pozytywnie odbierani przez autora (T. L.) i obrotni przedsiębiorcy, a więc tego typu sformułowanie stanowi pochwałę pozwanych. Stoi to w sprzeczności ze stanowiskiem o satyrycznym charakterze artykułu (eksponowanym przez pozwanych), który z natury rzeczy stanowi pewne przejawienie i przedstawienie rzeczywistości w tzw. krzywym zwierciadle. Co więcej, taka teza jest nie do obrony w kontekście konwencji artykułu, a mianowicie satyrycznego porównywania dwóch tygodników – o ile, niewątpliwie, taka konstrukcja została przyjęta w odniesieniu do tygodnika „W.”, za którym miał stać „wySkokowy” kapitał, co w odbiorze społecznym jest oczywiste, jako nawiązujące do finansowania – przynajmniej w pośredni sposób – przez SKOK-i, o tyle sprzeczne z tą konwencją byłoby przyjęcie, że odwołanie się do cinkciarskiego kapitału finansującego „D.”

stanowić miałyby właśnie twierdzenie o niezwykle przedsiębiorczych i operatywnych podmiotach stojących za finansowaniem tego tygodnika. Pozwani „pomijają” kontekst, w jakim zostało użyte sformułowanie „cinkciarski kapitał”, gdyż z całą pewnością nie chodziło o przyznanie tej ostatniej okoliczności. Wręcz przeciwnie, jak wynika z ustaleń poczynionych przez Sąd Okręgowy, które Sąd Apelacyjny przyjął za swoje, opinia publiczna odebrała to określenie w ten sposób, że kapitał na finansowanie tygodnika „D.” został zgromadzony w przynajmniej niejasny sposób, pochodząc z nieustalonych (nielegalnych) źródeł.

Nie można zapominać, że w kontekście wolności słowa, w tym również art. 10 EKPCz, niezwykle istotne jest nie tylko użycie konkretnego słowa, ale także sytuacja i kontekst, w jakim zostało użyte (zob. np. wyrok ETPCz z dnia 6 października 2009 r. w sprawie nr 27209/03 Kuliś i Różycki przeciwko Polsce). Nawet gdyby przyjąć, że określenie „cinkciarz” faktycznie przywołuje jakiegokolwiek pozytywne skojarzenia, jak podnosiła strona pozwana, to oczywistym jest, że w tym konkretnym wypadku chodziło o wywołanie głęboko negatywnego wrażenia i tak właśnie zwrot „cinkciarski kapitał” miał zostać odebrany przez czytelników. Sąd Apelacyjny, powołując się na materiał dowodowy zebrany w sprawie, w tym na zeznania prezesa zarządu pozwanej spółki, jak najbardziej prawidłowo ocenił, że autor artykułu nie miał na celu wzbudzenie w czytelnikach skojarzeń z „dobrze prosperującą spółką prawa handlowego”, nie odwoływał się do przedsiębiorczości podmiotów finansujących tygodnik „D.”, ani tym bardziej do wymiany walut.

Pozwani, również w skardze kasacyjnej, próbowali uzasadnić użycie sformułowania cinkciarski kapitał w stosunku do podmiotów związanych z tygodnikiem „D.” ze zdarzeniami, które miały miejsce 3 lata przed publikacją artykułu (w 2010 r.), a mianowicie nałożeniem przez KNF na P. kary za nierzetelny raport finansowy, czy też pewnymi wątpliwościami dotyczącymi działań tej spółki i M. L. względem pracowników, jak również wpisem tego ostatniego z 2012 r. na Twitterze, dotyczącym spółki A.. Jak jednak słusznie zauważył Sąd Apelacyjny, te okoliczności nie mają żadnego logicznego powiązania z treścią artykułu, jak też ewentualną etymologią sformułowania „cinkciarski kapitał”, ale przede wszystkim nie korelują czasowo z datą publikacji artykułu. Co więcej, również z treści publikacji nie sposób wywieść jakiegokolwiek powiązania tych wydarzeń ze

sformułowaniem „cinkciarski” kapitał. Jest to o tyle istotne, że w odniesieniu do „wySkokowego” kapitału skojarzenie jest jednoznaczne, a jednocześnie mające oparcie w realiach i w tym zakresie żadnego zarzutu nie sposób sformułować. W artykule nie zawarto natomiast jakiegokolwiek wyjaśnienia, czy przynajmniej aluzji usprawiedliwiającej – chociażby pośrednio – stwierdzenie, że M. L. i/lub powodowe spółki dysponują kapitałem zgromadzonym w sposób „cinkciarski”, a więc nieuczciwy, podejrzany, czyli generalnie – budzący wątpliwości. Sąd Apelacyjny ocenił, powołując się również na zeznania prezesa zarządu pozwanej spółki, że pozwani w toku procesu w żaden sposób nie udowodnili przyczyny, dla której to sformułowanie znalazło się w tekście i takiej oceny nie sposób zakwestionować.

Istotna jest tu forma utworu, o czym będzie mowa poniżej, albowiem inaczej należy podejść do artykułu prasowego o charakterze jedynie informacyjnym, a inaczej do recenzji, felietonu, czy satyry. Tylko informacje, a więc stwierdzenia o określonych faktach poddają się weryfikacji według kryterium prawda – fałsz, czego nie da się odnieść do ocen i sądów wartościujących, o których można jedynie powiedzieć, że są „właściwe”, „zasadne”, „ściśle” itp. i mieszczą się – lub nie – w granicach rzeczowej i konstruktywnej krytyki. Taka swoboda wypowiedzi, dostosowana do jej formy, jak również prawo każdej osoby do publicznego wyrażania opinii, ocen i sądów nie oznacza jednak dowolności i nie przesądza o braku bezprawności działania autora. W związku z tym działanie w ramach obowiązującego porządku prawnego i wykonywanie własnych praw podmiotowych nie może przekraczać granic rzetelności (w szczególności dziennikarskiej), gdyż wówczas nie będzie możliwe powołanie się na przesłankę egzoneracyjną. W sytuacji, w której zachowanie sprawcy wkracza w cudze prawa lub dobra, niezbędne jest ustalenie, czy takie zachowanie jest usprawiedliwione okolicznościami. I chociaż zgodzić się należy ze stanowiskiem pozwanych, że określenie „cinkciarski” ma charakter ocenny, a więc nie poddaje się kategoryzacji prawda – fałsz, to jednak, jak każda ocena, powinno mieć odzwierciedlenie w określonych faktach, choćby na zasadzie dalekiego skojarzenia. Takiego skojarzenia w niniejszej sprawie nie ma. Niewątpliwie, określenie „cinkciarski kapitał” pojawiło się w artykule w oderwaniu od jakiegokolwiek kontekstu, czy uzasadnienia jego użycia.

Na marginesie trzeba zauważyć, że niezasadne było podważanie przez pozwanych odwołania się przez Sąd Apelacyjny do okoliczności, że T. L. w ogóle nie złożył zeznań jako strona, choć był wzywany do osobistego stawienia celem przesłuchania, pod rygorem pominięcia dowodu z jego zeznań. Chociaż Sąd ten nie powołał się wprost na konkretny przepis, to do określonej oceny takiego zachowania się pozwanego uprawnia art. 233 § 2 k.p.c., co oznacza, że sąd rozpoznający sprawę jest uprawniony w takiej sytuacji ocenić negatywnie dla strony skutki niestawiennictwa na rozprawę. Oczywiście, powinien to uczynić w świetle całokształtu materiału dowodowego, co miało miejsce w niniejszej sprawie.

Powyższe wywody wiążą się ze stanowiskiem Sądu Najwyższego wyrażonym w wyroku z dnia 20 stycznia 2017 r., że wyłączenie bezprawności na podstawie art. 24 § 1 k.c. może wynikać z art. 41 pr. pras., a zatem w przypadku krytyki przybierającej postać satyry, pod warunkiem jednak, że zostały spełnione przesłanki wynikające z tego ostatniego artykułu, co podlega badaniu w realiach konkretnej sprawy.

Jak stanowi art. 41 pr. pras., publikowanie zgodnych z prawdą i rzetelnych sprawozdań z jawnych posiedzeń Sejmu, Senatu i organów stanowiących jednostek samorządu terytorialnego oraz ich organów, a także publikowanie rzetelnych, zgodnych z zasadami współżycia społecznego ujemnych ocen dzieł naukowych lub artystycznych albo innej działalności twórczej, zawodowej lub publicznej służy realizacji zadań określonych w art. 1 i pozostaje pod ochroną prawa; przepis ten stosuje się odpowiednio do satyry i karykatury.

Jak była o tym mowa, Sąd Apelacyjny powołał się na satyryczny charakter przedmiotowego artykułu, na co zwrócił uwagę Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 20 stycznia 2017 r. Szeroko tą problematyką zajął się Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 20 czerwca 2001 r. (I CKN 1135/98, OSNC 2002, nr 2, poz. 23), wskazując, że typową cechą satyry jest dążenie do ośmieszenia tego, co jej autorowi wydaje się szkodliwe, bezwartościowe lub błędne, stąd zwykło się mówić, że przedstawia ona rzeczywistość „w krzywym zwierciadle”. Wypowiadanie w formie satyrycznej jest prawem dozwolone i mieści się, co do zasady, w granicach konstytucyjnej wolności słowa. To wszystko jednak nie oznacza, że satyra jest całkowicie poza „kontrolą”, że nie dotyczą jej kryteria oceny stosowane do innych wypowiedzi

publicznych. Brak jest podstaw do założenia, że satyryczny charakter utworu niejako z góry wyłącza bezprawność działania autora, z tym jedynie zastrzeżeniem, że granice swobody wypowiedzi wyznaczyć tu należy szeroko. Przekraczając granice wyznaczające legalność krytyki (satyry), dziennikarz naraża się na poniesienie odpowiedzialności za naruszenie cudzych, prawem chronionych, dóbr osobistych. Także więc satyra podlega ocenie z punktu widzenia zasad współżycia społecznego i rzetelności.

Podzielając ten pogląd, który ma oparcie również w art. 10 EKPCz, należy podkreślić, że powołanie się sprawcy na art. 41 pr. pras. nie oznacza automatycznego wyłączenia bezprawności jego zachowania. W ramach szerszych granic wolności wypowiedzi należy ocenić, czy artykuł o charakterze satyrycznym został sformułowany przy zastosowaniu rzetelnych i zgodnych z zasadami współżycia społecznego ocen. O ile tekst pozwanego T. L. stanowił jego głos w ważnej społecznie kwestii, którą było pojawienie się na rynku prasowym dwóch tygodników o potencjale istotnym dla tego rynku oraz dla obywateli jako czytelników, to powstaje pytanie, jakie istotnie społeczne kwestie zostały wskazane (ewentualnie piętnowane) przy użyciu określenia „cinkciarski kapitał”. Jak wskazano, ani z treści artykułu, ani z materiału dowodowego zebranego w sprawie taka okoliczność nie wynikała. Wystarczy tu ponownie wskazać na zestawienie tego sformułowania z określeniem „wySkokowy” kapitał finansujący drugi z tygodników, w odniesieniu do którego faktycznie można mówić o satyrze i istotnej społecznie problematyce finansowania tego periodyka przez SKOK-i. Brak odniesienia „cinkciarski kapitał”, który miał finansować jeden z tygodników, do realnych wydarzeń oznacza przekroczenie granic dopuszczalnej satyry, co wyłącza zastosowanie art. 41 pr. pras., który to przepis Sąd Apelacyjny prawidłowo zastosował w realiach niniejszej sprawy. Należy bowiem odróżnić dopuszczalną krytykę, nawet jeżeli jest ona przesadna, od niedopuszczalnej wypowiedzi zniekształcającej rzeczywistość w sposób nieuzasadniony, niemający żadnych podstaw faktycznych.

Z uwagi na powyższe nie były zasadne zarzuty naruszenia art. 24 § 1 k.c. oraz art. 24 § 1 k.c. w zw. z art. 41 pr. pras.

Odnosnie do zarzutu naruszenia art. 23 w zw. z art. 24 k.c., dotyczącego – według pozwanych – braku możliwości identyfikacji powodów przez przeciętnego

czytelnika spornego materiału, to faktem jest, że sformułowanie „cinkciarski kapitał” odniesiono wprost do tygodnika „D.”. Po pierwsze jednak, w dalszej części artykułu znalazła się wyraźna wskazówka, że ten periodyk należy kojarzyć z „L.”, czyli powodem M. L. Po drugie, fakt odniesienia tego określenia do powodów stanowi sferę ustaleń faktycznych i oceny materiału dowodowego, co – jak wskazano powyżej – nie może stanowić przedmiotu badania przez Sąd Najwyższy. Jak wskazali skarżący: *„(53) Sąd Orzekający musiał przeprowadzić postępowanie dowodowe, w tym aby ustalić strukturę kapitałową obu spółek oraz związku powodów wynikające z treści oświadczenia, którego publikację nakazał Sąd Apelacyjny”*, co faktycznie miało miejsce (postępowanie dowodowe w tym kierunku). W związku z tym, jak była o tym mowa powyżej, tak sformułowany zarzut jest niedopuszczalny. Po trzecie, jak słusznie wskazywali powodowie, struktura kapitałowa wydawców tygodnika „D.” należy do informacji publicznie znanych i dostępnych (w internecie, w KRS), co oznacza, że każdy czytelnik mógł w łatwy sposób ustalić tę okoliczność, co świadczy o wystarczającej indywidualizacji podmiotów, których dotyczy naruszenie dóbr osobistych. Po czwarte, stanowisko pozwanych prowadziło do wniosku, że powołanie tytułu tygodnika, nazwy strony internetowej (np. „(...)pl”), czy innego medium, bez odwołania się do podmiotu właścicielskiego, oznaczałoby, że nie może dojść do bezprawności zachowania sprawcy. Taki wniosek jest oczywiście niezasadny. W powszechnym odbiorze właściciele (w sensie prawnym i ekonomicznym) są identyfikowani przez „swoje” media, np. A., F., M. L. itd. Aby doszło do naruszenia dobra osobistego takiego podmiotu, nie jest konieczne zidentyfikowanie go wprost z imienia i nazwiska lub firmy, ale istotne jest, do kogo w danej publikacji odnosi się konkretne sformułowanie. W tym wypadku chodziło o „kapitał stojący za tygodnikami niepokornych”, przy czym oczywiste było, na co zwrócił uwagę Sąd Apelacyjny, że nie chodziło o nabywców (czytelników) tygodników „W.” i „D.”, ale ich właścicieli, finansujących ich wydawanie. Pogląd zaprezentowany przez pozwanych prowadziłby *de facto* do niezasadnego wniosku, że odwołanie się w jakiejś publikacji, która narusza dobra osobiste, jedynie do nazwy portalu internetowego, którego wydawcą jest spółka G., bez podania jej firmy, wyłącza możliwość dochodzenia przez tę spółkę ochrony z tytułu naruszenia dóbr osobistych.

Powyższe nie narusza ani art. 14 i 54 ust. 1 Konstytucji RP, ani art. 10 ust. 1 EKPCz. Także z tych przepisów jednoznacznie wynika, że wolność słowa nie ma charakteru absolutnego. W orzecznictwie również Europejskiego Trybunału Prawa Człowieka podkreśla się, że o ile wypowiedzi ocenne (sądy wartościujące) nie podlegają kwalifikacji w kategoriach prawdy i fałszu, a więc nie mogą być dowodzone pod kątem ich prawdziwości, to weryfikacji mogą podlegać okoliczności faktyczne stanowiące podstawę formułowania określonej oceny. Jeżeli nie zachodzi dostateczna podstawa faktyczna wypowiedzi ocennej, może dojść do nadużycia wolności słowa (zob. np. wyrok ETPCz z dnia 26 kwietnia 1995 r. w sprawie Prager i Oberschlick przeciwko Austrii). Także w orzecznictwie Sądu Najwyższego podkreśla się, że zagwarantowane w Konstytucji RP i Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności prawo do krytyki zachowania osób sprawujących funkcje publiczne, czy urzędowe nie może być wykonywane w taki sposób, aby naruszało dobre imię lub cześć krytykowanego (wyrok SN z dnia 28 lipca 2003 r., IV CKN 1901/00, OSG 2004, nr 4, poz. 52). Świadczy o tym chociażby treść art. 10 EKPCz, w którego ust. 1 ustanowiono swobodę wypowiedzi w szerokim zakresie, ale w ust. 2 dopuszczono możliwość wprowadzenia ustawowych ograniczeń w korzystaniu z tej swobody m.in. dla ochrony dobrego imienia i praw innych osób. Przykładami takich ograniczeń są art. 12 ust. 1 pr. pras., stanowiący o obowiązku szczególnej rzetelności i staranności dziennikarza przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów i obowiązek ochrony dóbr osobistych, oraz art. 23 i 24 k.c. Wynika to z faktu, że może dojść do kolizji między interesem publicznym, w ramach którego istotną rolę odgrywa wolność wypowiedzi, a interesem prywatnym, który może zostać naruszony w wyniku wypowiedzi innych osób. O ile więc podmiot aktywnie i publicznie skomentuje sprawy bieżące, jego oświadczenie jest częścią trwającej debaty w sprawach interesu publicznego, to Konwencja zapewnia ochronę wszystkim uczestnikom debaty w sprawach uzasadnionego zainteresowania publicznego. Niemniej sądy krajowe są właściwe do oceny okoliczności faktycznych sprawy, przy czym przy rozstrzyganiu takich zagadnień powinny przestrzegać standardów wolności wypowiedzi zawartych w Konwencji (zob. wyrok ETPCz z dnia 4 listopada 2014 r. w sprawie nr 30162/10 Braun przeciwko Polsce). Z całą pewnością nie stanowi zachowania standardów

Konwencji zarzucenie – w oderwaniu od jakichkolwiek realiów – innej osobie, że finansuje tygodnik w oparciu o „cinkciarski kapitał”.

Odnosnie do kwestii biernej legitymacji procesowej po stronie pozwanej spółki, to istota problemu sprowadzała się do ewentualnego zastosowania w sprawie art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e., zgodnie z którym nie ponosi odpowiedzialności za przechowywane dane ten, kto udostępniając zasoby systemu teleinformatycznego w celu przechowywania danych przez usługobiorcę, nie wie o bezprawnym charakterze danych lub związanej z nimi działalności, a w razie otrzymania urzędowego zawiadomienia lub uzyskania wiarygodnej wiadomości o bezprawnym charakterze danych lub związanej z nimi działalności niezwłocznie uniemożliwi dostęp do tych danych. Dodatkowo, jak wynika z art. 15 tej ustawy, podmiot, który świadczy usługi określone w art. 12-14, nie jest obowiązany do sprawdzania przekazywanych, przechowywanych lub udostępnianych przez niego danych, o których mowa w art. 12-14. Powołana ustawa, w tym rozwiązanie przyjęte w art.14-15, stanowi transpozycję do polskiego prawa dyrektywy 2000/31/WE.

Pozwana spółka podnosiła, że mają do niej zastosowanie te przepisy, a to z uwagi na to, że – jej zdaniem – jest tzw. *hosting providerem* (usługodawcą hostingu). Usługa *hostingu* polega na udostępnianiu pamięci podłączonych do sieci serwerów w celu umożliwienia przechowywania różnych danych, w tym składających się na strony internetowe. W punkcie 42 preambuły dyrektywy podkreślono, że wyłączenia odpowiedzialności ustanowione w dyrektywie, obejmują jedynie przypadki, w których działalność podmiotu świadczącego usługi społeczeństwa informacyjnego jest ograniczona do technicznego procesu obsługi i udzielania dostępu do sieci, zaś jego aktywność ma charakter techniczny, automatyczny i bierny. Taka jest też wykładnia art. 14 dyrektywy, która wynika z orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości UE. Aby dana czynność przechowywania danych była objęta wyłączeniem przewidzianym w tym przepisie, konieczne jest, aby działanie danego usługodawcy ograniczało się do roli „pośrednika”, który nie posiada wiedzy o przekazywanych lub przechowywanych informacjach i nie ma nad nimi żadnej kontroli. W związku z tym art. 14 dyrektywy nie obejmuje usługodawców, którzy zamiast ograniczyć się do neutralnego świadczenia usługi w drodze czysto technicznego i automatycznego przetwarzania

danych dostarczonych przez klientów, odgrywają czynną rolę, która może im pozwolić na powzięcie wiedzy o tych danych lub na sprawowanie nad nimi kontroli (zob. np. wyroki TSUE: z dnia 23 marca 2010 r. w sprawach połączonych od nr C-236/08 do nr C-238/08 Google France SARL, z dnia 12 lipca 2011 r. w sprawie nr C-324/09 L'Oreal) i powinna znaleźć zastosowanie do art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e. Z tego przepisu jednoznacznie wynika, że wyłączenie odpowiedzialności ma miejsce w sytuacji, gdy określony podmiot nie wie o bezprawnym charakterze danych lub związanej z nimi działalności, a w sytuacji gdy uzyskał informację w tym przedmiocie, czy to w drodze informacji urzędowej, czy w jakikolwiek inny sposób – wówczas obowiązkiem tego podmiotu jest niezwłoczne uniemożliwienie dostępu do tych danych. W związku z tym oczywiście niezasadne było twierdzenie pozwanej spółki o braku wiedzy o treści artykułu (jak zostało wskazane: wpisie i jego bezprawnym charakterze). Najpóźniej bowiem z momentem doręczenia odpisu pozwu spółka G. uzyskała taką informację, co oznacza, że najpóźniej od tego momentu musiała się liczyć ze swoją odpowiedzialnością z tytułu naruszenia dóbr osobistych powodów i powinna była podjąć działania, o których mowa w art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e., czego nie uczyniła.

Tak więc już tylko z tej przyczyny nie można mówić o zastosowaniu tego przepisu, niezależnie od tego, że nie sposób uznać, aby spółka odgrywała jedynie bierną rolę i świadczyła w tym przypadku usługę jedynie hostingu. Tak naprawdę zarzut w tym przedmiocie dotyczył ustaleń faktycznych poczynionych przez Sąd Apelacyjny, co – jak było o tym szeroko mowa – nie jest dopuszczalne. Sąd Najwyższy jest związany ustaleniami Sądu Apelacyjnego, opartymi na powołanym materiale dowodowym, w tym regulaminie i zeznaniach prezesa zarządu pozwanej spółki, że spółka – która jest wydawcą internetowego periodyku, gdzie ukazywał się przedmiotowy blog, aktywnie uczestniczyła w procesie publikacji, co samo w sobie skutkuje niemożnością zastosowania art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e. Podkreślić w tym miejscu należy, że zupełnie inna jest rola *hosting providera*, a inna wydawcy w rozumieniu przepisów prawa prasowego, nawet jeżeli pozostawia on autorom dużą swobodę w kształtowaniu treści publikacji. Jak słusznie zauważył Sąd Apelacyjny, aktywność wydawcy, wynikająca z pełnionej roli, wyłącza uznanie jego działań za techniczne, automatyczne i bierne. Podmiot świadczący usługi hostingu

jedynie udostępnia powierzchnię na swoim serwerze w sposób całkowicie bierny, tj. nieingerujący w treść przechowywanych informacji. Jego rola zmienia się dopiero po uzyskaniu zawiadomienia o bezprawnym charakterze tych informacji. Rola wydawcy wynika zaś z przepisów prawa prasowego i nie jest nią bierne udostępnienie powierzchni na serwerze, nawet jeżeli wydawca w świadomy sposób ogranicza swoją aktywną rolę w procesie publikacji do decydowania o osobie blogerów i zakresie tematycznym publikowanych przez nich treści, co wynika wprost z dokonanej przez Sąd Apelacyjny oceny dowodów, a co nie może być kwestionowane. Pozwana spółka próbuje dokonać zrównania usługodawcy udostępniającego forum internetowe z wydawcą, który decyduje o zamieszczaniu wpisów na określone tematy i tylko przez wybranych przez siebie autorów. A tak właśnie działa portal „(...) .pl”, łącznie z blogami. Stanowisko pozwanej spółki prowadziłoby do wniosku, że jeżeli w tygodniku papierowym dany autor ma przydzieloną stałą rubrykę, w której umieszcza swoje komentarze, czy felietony, przy czym otrzymuje tzw. wolną rękę, czyli redaktor naczelny nie ingeruje w żaden sposób w tekst, a wręcz nie zapoznaje się z nim przed publikacją, to jest zwolniony od odpowiedzialności na podstawie prawa prasowego (art. 38 ust. 1 pr. pras.), ale również omawianego przepisu. Takie stanowisko nie ma uzasadnienia. Przykładowo można wskazać, że zgodnie z art. 25 ust. 4 pr. pras. redaktor naczelny (którego powołuje wydawca) odpowiada m.in. za treść przygotowywanych przez redakcję materiałów prasowych oraz za sprawy redakcyjne w granicach określonych w statucie lub właściwych przepisach; jest również obowiązany do dbania o poprawność języka materiałów prasowych oraz przeciwdziałania jego wulgaryzacji. Redaktor naczelny ponosi odpowiedzialność za dopuszczenie do opublikowania materiału, a wydawca za niewłaściwe zorganizowanie procesu przygotowania tekstów do druku i nadzoru nad ich zgodną z prawem formą i treścią. Każda z tych osób ponosi odpowiedzialność za swoje własne zachowanie (por. szerzej wyrok SN z 15 lutego 2018 r., I CSK 281/17, niepubl.). To od wyłącznej woli redaktora i wydawcy zależy stopień ingerencji w publikowane teksty, a w konsekwencji – i swoboda autorów. Nie jest zasadne stwierdzenie, iż swoboda autorów w kształtowaniu treści publikacji skutkuje zwolnieniem wydawcy z odpowiedzialności z uwagi na zastosowanie art. 14 ust. 1 u.ś.u.d.e., niezależnie

od tego, że istnienie takiej swobody nie znajduje uzasadnienia w materiale dowodowym.

Jeżeli chodzi o kwestię związaną z treścią i formą, w jakiej miały zostać złożone oświadczenia, to Sąd Apelacyjny, zmieniając wyrok Sądu Okręgowego, jedynie w bardzo ograniczonym zakresie zastosował obowiązek publikacji oświadczenia. Jak wynika z twierdzeń samych pozwanych, blog T. L. istnieje w internecie ramach portalu „(...) .pl” i jest udostępniany pod domeną będącą poddomeną domeny [http://\(...\) .pl/](http://(...) .pl/). Na stronie głównej portalu znajdują się odesłania do tego bloga i poszczególnych wpisów. W takiej sytuacji nie można mówić, aby umieszczenie oświadczenia z przeprosinami na okres 3 dni, w tym również na głównej stronie portalu, nie spełniało przesłanki adekwatności. Do naruszenia doszło bowiem na portalu, skoro jest on źródłem dostępu do przedmiotowego tekstu – blog nie istnieje bowiem w oderwaniu od niego. Taki wniosek jest zasadny niezależnie od tego, że gdyby Sąd Apelacyjny nakazał umieszczenie oświadczenia według sugestii pozwanych, a więc jedynie przy przedmiotowym wpisie (artykule), jego usunięcie oznaczałoby automatycznie niemożność publikacji oświadczenia. Nie można też zapominać, że czytelnicy „(...) .pl”, którzy są po lekturze przedmiotowej publikacji, raczej nie będą zainteresowani ponownym zapoznaniem się z nią, a więc umieszczenie przeprosin na samym blogu oznaczałoby, że przeprosiny nie dotarłyby do głównej grupy osób, które powinny się zapoznać z przeprosinami. Co więcej, pozwani pomijają, że odpowiedzialność ponosi nie tylko autor publikacji, ale również wydawca portalu „(...) .pl”. Środki ochrony dóbr osobistych, jak wszystkie środki ochrony prawnej, powinny być realne, a więc powinny prowadzić do zamierzonego celu, tj. zadośćuczynienia prawnie chronionemu interesowi poszkodowanego.

Nie sposób również uwzględnić zarzutów dotyczących treści przeprosin, przy czym zarzuty w tym przedmiocie były związane z podnoszoną przez pozwanych kwestią, że dopiero z przeprosin czytelnicy mieliby się dowiedzieć, kto jest odpowiedzialny za ewentualne naruszenie dóbr osobistych powodów. Ta kwestia została omówiona powyżej. W tym miejscu należy dodać, że inkryminowana wypowiedź dotyczy wprost (dosłownie) „cinkciarskiego kapitału” i – jak słusznie zauważyli powodowie – trudno, aby pozwani przepaszali „kapitał” stojący za

tygodnikiem „D.”. To słowo było jednocześnie tylko środkiem do uzyskania celu, jakim było odwołanie się do osób, które finansują ten periodyk. Skoro Sąd Apelacyjny słusznie uznał, że zostały naruszone dobra osobiste powodów, to wpisanie imienia i nazwiska oraz firm powodów do oświadczenia nie oznacza, że treść przeprosin nie jest adekwatna do naruszenia. Podmiotem przeprosin może być podmiot prawa cywilnego – w tym wypadku osoby stojące za „kapitałem”, określonym w publikacji jako „cinkciarski”. Ponadto treść oświadczenia odnosi się wprost i bezpośrednio do treści tekstu.

Oczywistym jest również, że każdy z pozwanych powinien złożyć oświadczenie we własnym zakresie. Z art. 38 ust. 1 pr. pras. wynika krąg osób, którym można przypisać odpowiedzialność cywilną za naruszenie prawa spowodowane opublikowaniem materiału prasowego (takim jest, niewątpliwie, artykuł w internecie), przy czym stanowi on, że jedynie w zakresie odpowiedzialności majątkowej odpowiedzialność tych osób jest solidarna. Oznacza to, że jeśli chodzi o szkodę niemajątkową autora, redaktora i wydawcy, ich odpowiedzialność nie jest solidarna, gdyż każda z tych osób odpowiada za własne, bezprawne zachowanie. W polskim systemie prawa brak jest podstaw do solidarności dłużników w zakresie roszczeń o charakterze niemajątkowym, a – jak stanowi art. 369 k.c., zobowiązanie jest solidarne, jeżeli to wynika z ustawy lub z czynności prawnej. W art. 24 ust. 1 zd. 2 k.c. mowa jest o tym, że w razie dokonanego naruszenia, ten, czyje dobro osobiste zostało naruszone, może żądać, ażeby osoba, która dopuściła się naruszenia, dopełniła czynności potrzebnych do usunięcia jego skutków, w szczególności ażeby złożyła oświadczenie odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie. Brak jest podstawy prawnej do domagania się publikacji jednego oświadczenia przez wszystkich pozwanych. W związku z tym sąd może zobowiązać każdą z tych osób do odmiennego sposobu naprawienia szkody niemajątkowej wyrządzonej poszkodowanemu, czego przejawem może być różna treść oświadczeń.

Reasumując, skarga kasacyjna nie miała uzasadnionych podstaw prawnych, w związku z czym podlegała oddaleniu w całości. Mając to na względzie, na podstawie art. 398¹⁴ k.p.c., orzeczono jak w sentencji, przy uwzględnieniu kosztów postępowania kasacyjnego.

